

Rok IV.
Kraków, dnia 14 sierpnia 1910 r.
Nr. 33.

TYGODNIK OBRAZKOWY NA NIEDZIELĘ KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Administracya »Roli«, Kraków ulica Garncarska l. 1. Cena drobnych ogłoszeń 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy.
Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.**

Ucisk religijny w Królestwie.

Zła nowina nawiedziła Królestwo Polskie! Wracają czasy dawniejsze, czasy ucisku sumienia i Wiary świętej. Przez długie lata cerkiew schizmatycka, zwąca sama siebie prawosławną, korzystała z praw religii państwowej do najwyższego stopnia. Kto się raz urodził schizmatykiem, ten musiał nim pozostać, choć go Duch św. oświecił i pozwolił wierzyć w to, co Kościół katolicki do wierzenia podaje.

Odstępstwo od kościoła państwowego było zbrodnią, za które nawróconych spotykało więzienie. Co gorsza, religia państwowa przywłaszczyła sobie katolików obrządku wschodniego, to jest unitów, nazwała ich prawosławnymi. Diesiątki lat opierali się temu bohaterscy unici, znosili najsroższe prześladowania; ich krew męczeńska zlała piasczyste pola Podlasia i śnieżne równiny Sybiru, dokąd za karę wypędzał rząd »opornych«. — Opornymi bowiem nazywano wiernych wierze katolików chełmskich!

W roku 1904 wskutek nieszczęśliwej dla Rosyi wojny z Japonią, rząd nabrał nieco rozumu, przekonał się, że dawnym porządkiem nic iść nie może, bo ten prowadzi państwo do zguby. Nadano w państwie konstytucyę. Równocześnie car wydał tak zwany ukaz tolerancyjny, pozwalający każdemu poddanemu rosyjskiemu na wyznawanie tej religii, którą mu sumienie nakazuje.

Zdawało się, że zaświtała nowa era. Masy Polaków w całej ogromnej Rosyi, z przymusu dotychczas schizmatyckich, ale w duszy dobrych katolików, zaczęło jawnie wyznawać swoją religię. Najwięcej skorzystali na tem unici podlascy, których około 300.000 ogłosiło się urzędownie katolikami, którymi mogli dotąd być tylko skrycie.

Ale ministrom i urzędnikom rosyjskim przyszło to w niesmak. Przyzwyczajeni przez dziesiątki lat do gwałcenia sumień ludzkich, nie mogli pogodzić się ze sprawiedliwością. Podżegali ich w tem popi, odwieczni wrogowie Kościoła rzymskiego i duchowieństwa polskiego. Pod tym to wpływem wydano w roku 1907 okólnik, który nibyto miał regulować sprawy wyznaniowe, a właściwie ograniczał wolność wyznań. Tak n. p. pozwolono zmieniać wyznanie dopiero po ukończeniu lat 17, a dzieci młodszych od tego wieku nie wolno było rodzicom nawracać na wiarę, choć się sami nawrócili. Bywało więc, że rodzice katoliccy musieli mieć dzieci schizmatyckie tylko dlatego, że nie miały jeszcze 17 lat skończonych.

Ale wszystko to było za mało dla urzędników rosyjskich i wymyślili przecie coś nowego: Przed kilkoma dniami ogłoszono, że okólnik z roku 1907 jest już nieważny, że wydaje się nowy i ten tylko obowiązuje.

Stoi tam ni mniej ni więcej, tylko to, że teraz trzeba czekać aż do pełnoletności ze zmianą wyznania. Tak jakgdyby człowiek dwudziestoletni nie mógł jeszcze wiedzieć, w jakiego Pana Boga wierzy!

Ale stoi tam jeszcze coś gorszego. Oto powiedziano, że ten, kto chce zmienić wyznanie z prawosławnego na inne, musi na to uzyskać pozwolenie gubernatora, czyli naczelnika gubernii, w której mieszka! Innemi słowy, zmienić religii w Królestwie nie można. Gubernatorami są sami najgorsi Moskale, i żaden z nich z pewnością nie pozwoli na zmianę i prośbę zawsze odrzuci.

Najbardziej i najciężej dotknie ten nowy cios znowu nieszczęśliwych unitów. Niejeden bądź to z nieruchawości, bądź wskutek pracy lub choroby, nie postarał się przez sześć lat o przepisanie go do ksiąg metrykalnych katolickich. Teraz już nie uzyska tego, a gdyby chciał chodzić na nabożeństwa do kościoła, to go może znowu zaczną smagać chłostą, okuwać w kajdany, pędzić na wygnanie. Spowiedzi mu nie pozwolą w kościele, ślubu tam wziąć nie dadzą, wszystkiem dla niego ma być brodaty pop!

Cieszą się rosyjscy urzędnicy, zacierają ręce, że im się udało nawiedzić nowem cierpieniem znienawidzony Kościół katolicki. Ale marna ich pociecha. Niech nie będą tacy radośni, niech się dalej niepokoją. Chłop polski na Podlasiu wytrzymał cięższe przejścia, a pozostał wiernym. Gotów po dawnemu lać swą krew, a nie ulegnie obcej nawale. Pozostanie polskim i katolickim, pozostanie takim, jakimi byli jego ojcowie, których popioły spoczywają pod lipami na wiejskich cmentarzach ziemi podlaskiej.

Dziś jest on jeszcze silniejszy. Do dawniejszych broni przybyła mu jeszcze jedna, potężna: oświata. Teraz czyta on książki, czyta gazetki. Z nich dowiaduje się o polskich Świętych, o wielkich królach i hetmanach, co Polski bronili, czyta o wielkich poetach, pisarzach i uczonych, którzy imię polskie rozsławili między obcymi. To wszystko razem, on teraz już wie, a myśl, że jest cząstką tego wielkiego narodu powiększa jego siły i dodaje mu wytrwania.

Krzyżacy na Litwie.

XXXVI. SEN CZY JAWA?

Najazd na Ponary. — Kościół jarzy się światłem. — Nabożeństwo żałobne. — Helena wpośród obcego rycerstwa. — Jej rozmowa z dowódcą. — Komtur Sundstein. — Odwiedziny u Habdanka. — Krzyżacy osiedlają się w Ponarach. — Zacny przeor i lgkkomyślny rycerz.

Wiadomość o wkroczeniu Krzyżaków do Litwy prędko doszła mieszkańców baszty Ponarskiej. Habdank, znając dobrze ten naród, przewidywał niebezpieczeństwo, na którem w odludnem miejscu był wystawiony, i niezmiernie żałował, że opuścił zamki wileńskie. Co do Heleny, ta, lubo się szczerze gniewała na zaburzenia wojenne, które jej nie dopuszczały zniewolić ojca do wyjazdu do Polski, zgadzając się jednak z okolicznościami, nietylko nie lękała się w tem ustroniu Krzyżaków, lecz owszem, życzyła sobie poznać jak najprędzej tych pobożnych rycerzy, o których tyle dziwnych rzeczy słyszała. Przekonana, że Krzyżaków do Litwy wtargnienie ma jedynie na celu zaprowadzenie w niej chrześcijaństwa, (jak to zawsze było ich hasłem), chciała poznać tych dobroczynnych ludzi.

Temi myślami zajęta, nocy jednej obudziwszy się nagle, usłyszała mocne na wieży bicie we dzwony; wyjrzała przez okno i spostrzegła cały kościół w świetle. Jasność niezmierna, dobywając się z okien, rzucała światło na cały dziedziniec. Na ten widok okropny wpadła na myśl, że pewnie wieśniacy ogień podłożyli, chcąc ich razem spalić ze świętą budową, i już tylko o własnym i ojca ratunku myślała. Lecz zastanowiwszy się lepiej, gdy ustało dzwonienie, usłyszała ogromne w kościele śpiewanie, ożywione uczonem graniem organu. Wnet z bojaźni myśl ją uniosła do niebieskich chórów, zesłanych na ziemię, by sławiły dzieło odrodzenia Litwy; lecz to zachwycenie wkrótce innym ustąpiło wnioskom, że może Dowojna z nowowiercami przybywszy, powrót swój nabożnie obchodzi; ale prędko i to mniemanie zniszczone zostało, gdy przysłuchawszy się lepiej, poznała, że chorał do śpiewu żałobnego należy, a nadewszystko, że uczone głosy, które słyszała, nie mogły być tak prędko nieumiejętnych nowowierców udziałem.

Tak, gubiąc się coraz bardziej w domysłach, obudziła ojca i odziawszy się naprędce, poszła z nim do izdebki, łączącej basztę z tylnem oknem kościoła. Jakże wielkie było jej zadziwienie, gdy ujrzała mnóstwo świec zapalonych pośród świątyni, otaczających wzniesiony ze zbroi, szyszaków i różnego oręża pomnik grobowy! Tłum zakonników w czarnych habitach, w ławkach siedzący, śpiewał naprzemian psalmy żałobne. Lud zbrojny, w kirysach i hełmach zawartych, stał po bokach pomnika, a inni, w smutku pogrążeni, zdaleka na ten obchód patrząc, ciche modły wznosili.

Widok ten smutny i wspaniały razem, strwożył Habdanka tembardziej, że nie mógł dociec przyczyny i znaczenia jego. Helena niemniej była pomieszana, lecz o tem tylko myślała, aby mogła być jak najprędzej uczestniczką tego nabożeństwa. Ojciec ją wstrzymywał, przedstawiając nieprzyzwoitość ukazania się pośród rycerstwa, ale wyobraźnia jej żywa, uderzona obecnym widokiem, nie była w stanie przyjęcia uwag. Wziąwszy zatem służącą, niezwłocznie weszła do kościoła, klękła na uboczu, i zaczęła głos swój łączyć ze śpiewem żałobnym. Przybycie jej w rzeczy samej ściągnęło na siebie uwagę, a umiejętność chorału i dźwięk głosu przyjemny, jeszcze większą w przytomnych ciekawość obudził. Tymczasem ukazał się na ambonie kaznodzieja pięknej postaci i głos zabrawszy, w tkliwych wyrazach cześć oddawał pamięci poległych za wiarę na polu chwały braci.

Jeżeli uroczystość obrzędu mocne na Helenie uczyniła wrażenie, daleko ją żywiej przejęła żałobna kaznodziei mowa; dawno już nie słyszała tak dobrze każącego kapłana; słuchała go zatem z całem duszy zajęciem, a oczy jej łzy rzęsiste roniły po stracie tych, których nie znała.

Gdy obchód był już na dokończeniu i poczet pobożny zaczął ruszać się z ławek, powstał z miejsca swego młody rycerz i uprzejmą twarzą do Heleny się zbliżył. Postać jego, chociaż habitem okryta, nie przeszkadzała w nim poznać światowego człowieka, a komża i w złoto oprawny brewiarz, który trzymał pod pachą, objawiały w nim wysokiego stopnia duchownego.

— Łzy wasze, pobożna niewiasto — odezwał się do niej smutno — zdają się żal nasz brać w podział. Prawdziwie wszystko, co nas tu otacza, jest przyczyną podziwienia. Któżby się spodziewał znaleźć na tej pustyni, śród dziczy pogańskiej, chrześcijaństwa przybytek, a mniej jeszcze czułą duszę, któraby nas się użaliła. Czy wolno jest wiedzieć, komu winniśmy to politowanie?

— Na małoby się zdała wiadomość imienia mojego — odpowiedziała skromnie Helena. — Zapomniana przed światem, kogoż mogłabym obchodzić? Więcej mię zajmować powinno wasze położenie obecne, i w rzeczy samej zajmuje. Już z wymownych ust kaznodziei mogłam się dowiedzieć, że modły za poległych towarzyszów w boju są powodem waszego zebrania; wolałabym raczej, żeby na dziękczynne ofiary służyła wam ta świątnica.

— Więc, jeśli się nie mylę, kościół ten do pani należy? Czyjeż go ręce wznieść mogły w miejscu chrześcijaństwu tak nieprzyjaznem?

— Jest to owoc prac i poświęcenia się mego — odpowiedziała Helena. — Lecz z kimże mam szczęście rozmawiać?

— Jestem Sundstein, dowódca przedniej straży mistrza wielkiego — odpowiedział, lekko głowę skłaniając. — Oddział wojsk moich w nieszczęsnej wczorajszej na Wilno wyprawie wiele utracił walecznych. Przebierając się tedy do obozu, który niedaleko ztąd leży, z wielkiem zadziwieniem znalazłem ten kościół. A że z powinności zakonnej obowiązani jesteśmy niezwłocznie za dusze poległych rycerzy w obozie nabożeństwo odprawiać, postanowiłem obchód ten odbyć w świątyni, którą nam Opatrzność tak w porę zjawić raczyła; lecz, jeślim przez to praw pani nadużył, jak najpokorniej przepraszam.

Helena zapewniała, że wcale nie ma za złe otworzenia mimo jej wiedzy kościoła, nie zapomniała też dodać, jak w ciągłej zostaje trwodze śród dziczy pogańskiej, zawziętej na świętą budowę, i jak byłaby szczęśliwą, gdyby mieć mogła jakąkolwiej zasłonę zbrojną.

W ciągu tej rozmowy nadszedł zakonnik, wiekiem i postawą poważny, i przywitawszy Helenę, nanowo podziwienie swoje objawiał; był to przeor malborski, nieoddzielny towarzysz komtura. Helena, dawszy się im poznać, nakoniec uwiadomiła, że mieszka z ojcem w przyległej baszcie i prosiła, aby go raczyli odwiedzić. Imię Habdanka nie było obcem Krzyżakom; przyrzekli zatem złożyć mu winne uszanowanie, jak tylko nabożeństwo zostanie skończone.

Nie trzeba zapewne oznajmiać, że to jest ten sam komtur Sundstein, którego Sławeńko, pojmawszy na drodze kiernowskiej, między dwiema gałę-

ziami na powietrznej osadził niewoli. Jak się zaś z niej wydobył i jakie od tej pory były jego życia wypadki, nie można było z kronik się dowiedzieć. Zapewne jaki litościwy człowiek, wzruszony jego prośbami, lub gdzie w odwodzie będący towarzysz, przybywszy na pomoc, uwolnił go z tego więzienia. Tymczasem, wdziawszy na siebie ubiór rycerski, udał się z przeorem do mieszkania Habdanka. Starzec przyjął ich wdzięcznie, prosił na śniadanie i pytał o różne okoliczności wojenne. Sundstein uwiadomił go naprzód, że jest jego blizkim sąsiadem, mieszkającym nie dalej jak o milę; że z planów wojennych wypadło koniecznie obóz w tych stronach założyć i że się cieszy niezmiernie, iż znalazł kogoś w tym kraju, który go nie ma za nieprzyjaciela.

— Nie mniejszą i nas to przejmuje radością — odpowiedział Polak. — Obcym w tym kraju, jeśli nie jednej ojczyzny, tedy jednej religii rycerzów, miłe nam będzie wasze towarzystwo. Chociaż tu o dobrą milę mieszkamy od Wilna, słysząc wczora nad wieczorem strzelanie w tej stronie, nie wątpiliśmy, że przyszło z wami do sprawy, bośmy już wiedzieli, że w blizkości stolicy znajdują się przednie straże mistrza wielkiego; ale to spotkanie, spodziewam się, nie największych strat było przyczyną.

— Był to oddział z pięciuset ochotników złożony — rzekł komtur. — Największy błąd popełniliśmy, wierząc za prędko szpiegom, ale to będzie przestrogą na przyszłość. Ja, który w stratach i zyskach nie na liczbę, lecz na wybór ludu uważam, wyznać muszę, żem w tym razie drogą poniósł szkodę. Hamilon dziś byłby pewnie w mym ręku, gdyby nie ten przeklęty posiłek. Już był zewsząd otoczony, a co mnie najwięcej gniewa, jedna słaba niewiasta wydarła nam zwycięztwo.

— Wszystkie wieki i kraje — odezwał się przeor — mają swoje Judyty i Estery. Nieostrożność wodzów je stwarza.

— Czy waszmość czekać będziesz w tem miejscu na połączenie się z wojskami sprzymierzonemi? — zapytał Habdank.

— Jeszcze nie wiem — odpowiedział komtur — wyznaję, nie chciałbym się oddalić bez powetowania straty; cokolwiekbądź, nie spodziewam się nigdy, żebym miał przed wiosną opuścić te góry; ale bo też to jest miejsce jedyne w swoim rodzaju. Szanowny Polaku! jakiekolwiek są twoje powody mieszkania śród tego dzikiego narodu, spodziewam się, że sprawa nasza nie jest wam obojętną; jeszcze Litwa nie należy do Polski. Wasz kościół służył nam tej nocy na żałobny obchód, wkrótce może w nim zaśpiewamy *Te Deum*. Widzę, że kto tu twierdzę zakładał, znał dobrze, co sztuka wojenna. Wszystko mi powiada, że w tem miejscu jak najlepsza byłaby dla wodza leża; ale niech to wcale gospodarza nie martwi — mówił obróciwszy sie do Habdanka. — Gdyby mi tu wypadło stanowisko założyć śród tej dziczy zdradliwej, umiałbym mu zapewne stać się użytecznym, prócz tego nie naraziłbym na niewygodę nikogo, bo mam cztery ściany płócienne, które mi wszędzie dostarczą mieszkania.

Nie życzył sobie Habdank mieć ludu zbrojnego pod bokiem, znał dobrze wynikające ztąd niedogodności, lecz potrzebując w tym czasie opieki dowódcy, nie mógł gardzić jego rozrządzeniem.

— Czyż można nazywać mieszkaniem stare zwaliska, których ściany co chwila grożą upadkiem — odpowiedział Habdank.

— Muszę jednak te rozwaliny obejrzeć. Cokolwiekbądź, raczcie wierzyć, że będziecie mieć ze mnie cichego i o wasze dobro dbałego żołnierza.

Tak mówił komtur, żegnając Habdanka, i wyszedłszy z przeorem, udał się na obejrzenie wspomnianego mieszkania w zamczysku. Była to pustka pod sklepieniem, z kliku izb małych złożona, która przy staraniu i potrzebnym nakładzie mogła się jeszcze zmienić w dość znośne mieszkanie; dał tedy Sundstein rozkazy opatrzenia jej jak najlepszego. Napróżno przeor przekładał nieprzyjemność gospodarzowi wyrządzoną, napróżno dawał do zrozumienia, że mu nie jest jeszcze znana życzliwość Polaka, aby z nim chciał mieszkać pospołu, i jak tylko mieszkanie wyporządzonem zostało, wniósł się do niego ze swą starszyzną wojskową.

Tak ledwo kilkanaście dni uszło od jego przybycia, a mało komu wiadome schronienie Habdanka zmieniło się nagle w miejsce głośne naokoło. Zatknięta na baszcie biała z czarnym krzyżem chorągiew, ozdobiona herbem Sundsteina, dawała wiedzieć, że pod tym dachem jest mieszkanie dowódcy siły zbrojnej Krzyżaków, oraz najwyższej władzy przybytek. Kościół, ciągle otwarty, napełniał gwar zakonników, nieustannie snujących się lub w chórze odprawiających pacierze, gdy całe w okrąg podwórze, okryte żołnierstwem, namiotami i bronią, przedstawiało widok ćwiczeń wojennych, zmian straży, wyprawy lub powrotu gońców.

Chociaż surowemi rozkazy ostrzeżony żołnierz najmniejszego nie dawał powodu uskarżania się mieszkańcom baszty, przykre być jednak Habdankowi zaczęły ten tłum i hałas, które ciągle dom jego otaczały. Oprócz niewygody, której ztąd musiał doświadczać, lękał się jeszcze, aby Jagiełło, przyszły jego pan, dowiedziawszy się o przebywaniu w jego domu komtura, nie posądził go o występne przeciw sobie z nim związki.

Tymczasem komtur największą część czasu przepędzał w baszcie, gdzie dowcip, wiadomość i wdzięki Heleny coraz mu przyjemniejszem czyniły jej towarzystwo. Niemile patrzył na tę bezczynność i roztargnienia przeor malborski, kapłan równie dbały o postęp wiary, jak o pomyślność krzyżackiego oręża i osobiste dobro Sundsteina. Znał dobrze jego skłonność do zalotów i wiedział, że czas korzystania z nieprzytomności Jagiełły i jego wodzów nadto jest drogi, aby go można trwonić tak nieuważnie; przedstawiał więc dowódcy potrzebę uderzenia na zamki litewskie. Ale komtur na wszystkie te uwagi odpowiadał dumnie, że do przeora należy jedynie dozór zakonnych powinności żołnierza.

Tymczasem czaty nocne i ochotnicze pościgi ciągle jeńcami zaludniały obóz; był to po większej części lud bezbronny, pojmany zwykle w lasach przy ogniach, lud dla srogości zimna szukający schronienia w chatach opuszczonych wiosek. Najpierwsze do niego słowa były zawsze namową do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Helena o jej rozszerzenie gorliwa, łączyła swoje starania z usiłowaniami kapłanów. Słuchał z pokorą lud ciemny słów Pisma św., żadnej jednak w sobie nie objawiał skłonności odstąpienia swych bożyszcz. Lecz łagodny przeor, przewodnicząc dziełu nawrócenia, rozwiązując własnemi rękami pęta nieszczęśliwych, ciesząc ich i posilając, starał się naprzód zostać ich przyjacielem i na ufność zasłużyć, potem dopiero przystępował do obeznania z prawdami świętemi. Tak godne chrześcijańskiego kapłana postępowanie rozgłosiło daleko imię jego sławione; wiele dzieci do rodziców, żon do mężów, za jego staraniem wróciło. Każdy pojmaniec, do obozu przyprowadzony, o to najbardziej się dopraszał, aby był przed nim naprzód stawiony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Grunwald na wsi.

Gosprzydowa, 3 sierpnia.

Dnia 31 lipca b. r. odbył się w naszej małej wiosce Gosprzydowej uroczysty, o ile na to własne siły pozwalały, okazały obchód grunwaldzki. Lud tłumnie zebrał się koło dzwonnicy pod gołem niebem. Jeszcze rano przed uroczystą sumą, zakończoną *Te Deum*, wygłosił Przewielebny ksiądz kanonik Ciszek, protektor obchodu, patryotyczne kazanie. Po południu, gdy goście miejscowi i obcy się zgromadzili, wygłosił akademik p. St. Stefański gorący, patryotyczny odczyt »W grunwaldzki dzień«. Odśpiewano szereg pieśni patryotycznych i wygłoszono liczne deklamacye. Od czasu do czasu odzywały się strzały moździerzowe. Trzeba to podnieść, że cały obchód odbył się za usilnem staraniem słuchacza filozofii St. Stefańskiego i z pomocą jego brata Adama, ucznia VII klasy gimn. Liczne oklaski towarzyszyły wszystkim przemowom i śpiewom. Lud podniesiony na duchu oddalił się po skończonej uroczystości do domów. Oby ten obchód pozostał na zawsze w pamięci Gosprzydowian i oby jeszcze w przyszłości liczne obchody i wieczorki rozbudziły więcej ducha narodowego w wiosce naszej i odpędziły od karczmy lud.

Mrzygłód, w lipcu.

W Mrzygłodzie Starym, zwanym dawniej Tyrawą królewską, obchodzono również dnia 15 lipca uroczystość 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Urządzeniem obchodu zajęli się ks. proboszcz Sękowski, Naczelnik gminy i Nauczyciel miejscowy. Nie szczędzili oni trudów i starań, aby obchód wypadł jak najwspanialej.

Już wczesnym rankiem zbudziły mieszkańców strzały i pięknie odegrana pobudka. Muzyka co chwila wita dźwiękami przybywające banderye z okolicznych wsi, a białe płótnianki i czerwone czapki włościan miły i piękny dla oka przedstawiają widok.

W kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo. Po odśpiewaniu *Te Deum* ruszył pochód pod pięknie przystrojony pomnik Jagiełły, wystawiony obecnie ze składek tutejszych parafian. Ks. Sękowski w podniosłych i pięknych słowach przemówił do bardzo licznie zgromadzonej publiczności, poczem poświęcono pomnik, odśpiewano pieśni patryotyczne i pochód ruszył z powrotem do kościoła.

Pięknie i malowniczo wyglądała banderya z kilkudziesięciu koni z p. St. Raszowskim na czele. Wieczorem odbył się odczyt, deklamacye dziatwy szkolnej, odegrano utwór p. Lorenza p. t. »Zmartwychwstanie«, które wypadło znakomicie; wkońcu żywe obrazy. Podnieść należy, że mimo, iż dopiero od dwóch lat ks. Sękowski jest proboszczem w tutejszej parafii, zdziałał już bardzo wiele dla podniesienia ducha polskiego u tutejszego ludu.

Na zakończenie dodajemy, że założycielem i fundatorem tutejszego kościoła był właśnie król Władysław Jagiełło.

Strażów, 4 sierpnia.

Mija czas Grunwaldu. Dostojnej a wielkiej przeszłości i mała wioska Strażów oddała hołd należny, urządzając wspaniały i uroczysty obchód. Chcąc pamięć tego obchodu utrwalić, wystawiła gmina wspaniały pomnik, jakim rzadko która wieś, a nawet miasto poszczycić się może. Pomnik stanowi ogromny, z odpowiednim napisem kamień pamiątkowy, na którym wystawiono piękny krzyż z orłem polskim u podstawy.

Obchód odbył się 31 lipca, a wzięły w nim udział nietylko okoliczne wioski, ale i dostojni goście z Łańcuta i Rzeszowa. Już od rana począł się gromadzić lud przed szkółką, a gdy nadeszła godzina 9-ta ruszył pochód do kościoła parafialnego w Krasnem na nabożeństwo. Czoło pochodu stanowiła banderya w liczbie przeszło 150 ludzi. Za banderyą szły dzieci szkolne, chór złożony ze starszych dziewcząt, orkiestra straży pożarnej z Łańcuta, Kółko rolnicze z Krasnego, a za tymi ciągnęły nieprzeliczone tłumy kobiet i mężczyzn. W czasie pochodu grała muzyka strażacka i wiejska, a dzieci szkolne i chóry śpiewały pieśni narodowe. Przepiękny był widok tego pochodu, który trwał 1½ godziny, zanim stanął przy kościele.

Po uroczystej sumie i odśpiewaniu *Te Deum* ruszył pochód w tym samym porządku do pomnika w Strażowie. Po poświęceniu tegoż i odśpiewaniu uroczystej pieśni »Hasło«, wygłosił ks. kan. Siara piękne okolicznościowe kazanie. Potem wystąpił p. poseł Jachowicz. Omówiwszy krótko sprawę grunwaldzką, wspomniał o obecnem naszem położeniu i wskazał jak postępować w przyszłości. Po odśpiewaniu pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła« przemówił p. J. Inglot, miejscowy nauczyciel, który skreślił w krótkich słowach organizacyę i rozwój państwa polskiego, sprowadzenie Krzyżaków, ich działalność i stanowisko względem Polski aż do dzisiejszych czasów. Wreszcie wezwał do wspólnej pracy nad udoskonalaniem i uświadamianiem się. Po ślicznem oddeklamowaniu wierszyka J. Strokowej (1410 r.) przez Maryę Jachowiczównę, odśpiewano pieśń »Boże Ojcze«.

Następnie, po fotografii i rozwiązaniu pochodu, udali się wszyscy, pokrzepieni na duchu, na podwórze p. Stopy, gdzie nastąpił skromny posiłek dla ciała. — Wieczorem jeszcze odbyło się staraniem p. Inglota przedstawienie p. t. »Wóz Drzymały«, które udało się znakomicie, a lud z uwagą się przysłuchiwał. Gdy oddeklamowała uczenica IV. klasy Malicka pięknie dwa wiersze i gdy odśpiewał chór dwie pieśni, oddali się jedni wesołej zabawie, inni czekali na obrazy świetlne z bitwy grunwaldzkiej, po których i ci zabawili się chwilę wspólnie przy dźwiękach muzyki wiejskiej. — Tak zakończono ten dzień uroczysty, który na długie lata pozostawi w pamięci Strażowian i innych uczestników niezatarte znamię, tembardziej, że uroczystość wypadła wspaniale. Wszędzie panował wzorowy porządek i nigdzie spokoju nie naruszono.

A teraz należy się złożyć komitetowi, który zajął się wystawieniem pomnika i urządzeniem uroczystości, a w szczególności p. posłowi Józefowi Jachowiczowi i p. Pezdanowi za ich trudy i prace serdeczne podziękowanie.

Tuczempy, w lipcu.

Wieś nasza odznacza się większą oświatą niż inne w jarosławskiem, a w mieszkańcach bije gorące serce polskie. To też gdy cały naród obchodzi wiekopomną rocznicę zwycięztwa grunwaldzkiego, nie zapomnieli o niej i Tuczempianie. Zaczęło się od podziękowania Panu Bogu, że nam dozwolił dożyć półwiekowej rocznicy takiego wielkiego dnia. Nabożeństwo odbyło się w kaplicy jeszcze nieukończonej, za osobnem pozwoleniem księdza biskupa. Pobożne ręce przybrały pięknie ołtarz, a słupy rusztowań także pozakrywano choinami. Mszę św. odprawił ksiądz wikary Gaweł, i wygłosił piękne kazanie, nawołując do wierności dla Wiary św. i Ojczyzny. Po nabożeństwie ludność odświętnie przybrana zebrała się przed kaplicą, gdzie mowę wielką wypowiedział ksiądz katecheta Augustyn z Jarosławia. Cała uroczystość wypadła bardzo poważnie, bez zabaw i hałasów, w podniosłym nastroju.

HISTORYA POLSKA W OBRAZKACH.



Król Aleksander dziękuje Bogu za zwycięztwo.

24.

Gdy w Polsce panował Jan Olbracht, brat jego Aleksander był równocześnie Wielkim księciem litewskim. Po śmierci króla Polacy, bojąc się aby Litwa nie oderwała się od Polski, obrali Aleksandra królem.

Za jego panowania począł na Litwie bruździć kniaź Michał Gliński, przeciw któremu wystąpili panowie polscy. Ponieważ jednak król lubiał bardzo Glińskiego, przeto udał się na Litwę, i tam zatargi uspokoił.

Aleksander, udawszy się do Wilna, stolicy Litwy, zapadł w ciężką chorobę. Leczyli go tam lekarze i choroba poczynała powoli ustępować. Ale ktoś naraił chłopa-znachora, który go miał odrazu uzdrowić. Ten jednak wpędził króla w jeszcze większą chorobę.

Kiedy król leżał chorobą złożony, przychodzi wiadomość, że Tatarzy wpadli do Litwy. Na gwałt wołano do broni przeciw Tatarom, ale szlachta nie spieszyła się, tylko Gliński zebrał garść żołnierzy, i ruszył na obóz tatarski rozłożony pod Kleckiem.

Rozpoczęła się zażarta bitwa. Gliński bił się jak rycerz, a choć padło pod nim dwa konie, on w boju nie ustawał. Nareszcie nasi odnieśli zwycięstwo, zabrawszy do niewoli 20 tysięcy Tatarów, i odbiwszy łupy i niewolnika w jassyr prowadzonego. Gdy ta nowina przyszła do króla, który już wtenczas mowę stracił, podniósł ręce do góry, ze łzami dziękował Bogu za zwycięztwo i niebawem pożegnał się z tym światem (1505 r.), panując niespełna lat pięć.

Król ten miał dobre serce, ale zdolności do rządzenia niewiele. Bardzo kochał się w muzyce i lubił, kiedy mu dzień i noc przygrywano. Za jego panowania szlachta uchwaliła, że król nic sam nie mógł robić bez pozwolenia szlachty i panów, czyli bez posłów i senatu. To było później powodem niejednego złego.

„Zdrowaś Marya“.

(Zdarzenie prawdziwe).

Młodzik pewien rozwiozły, rozpasawszy cugle namiętności, oddał się wszystkim niecnotom, zbytkom i zgorszeniu. Wśród nieprawości zachorował niebezpiecznie i wskutek tego choróbska — umarł.

Pomimo jego rozpusty miał zwyczaj odmawiać codziennie jedno »Zdrowaś Maryo« na cześć Najśw. Maryi Panny; wpośród swoich nierządów, nie zapomniał nigdy odmówić tej krótkiej modlitewki, nie wiedząc nawet, dla czegoby to »Zdrowaś Maryo« odmawiał — czynił to prawdopodobnie ze zwyczaju bardziej niż z czystej pobudki, nadziei lub pobożności. Gdy się dowiedziano, że jego choroba była bardzo niebezpieczną, mało co nadziei do uratowania życia pozostawiającą, przybył miejscowy ksiądz proboszcz, aby go odwiedzić, pocieszyć, no i do spowiedzi św. nakłonić. Ale ów młodzik na to wszystko odpowiedział, że jeżeli z powodu tej choroby ma umrzeć, to chce umierać tak, jak żył; a jeżeli zaś ozdrowieje, nie chce żyć inaczej, tylko tak, jak dotąd. Taka była cała odpowiedź tym wszystkim dana, którzy mu nadmieniali coś o spowiedzi św., ponad którą ani ksiądz proboszcz, ani ksiądz wikary, ani żaden inny z księży i zakonników wydostać innej nie zdołał. Wszyscy tedy byli w niewymownej obawie o jego duszę, ale nikt już więcej nie śmiał mu mówić o nawróceniu, żeby nie dawać mu okazyi do powtórzenia swoich bluźnierstw i niezbożności.

Gdy był sam na sam, zmówił »Zdrowaś Maryo«.

Jednakże jeden z jego współtowarzyszy, równego z nim wieku, ale roztropniejszy niż on, który go często strofował o jego wykroczenia, przyszedł pewnego poranka odwiedzić go i, prowadząc wpierw rozmowę o rzeczach i sprawach obojętnych, rzecze mu na końcu:

— Ej, powinieneś wreszcie już myśleć o twojem nawróceniu.

— Mój przyjacielu — odpowie chory — jestem tak wielkim grzesznikiem, że próżnoby mi było o tem myśleć.

— Jeżeli jesteś tak wielkim grzesznikiem — rzekł mu na to przyjaciel — to oddaj się w opiekę Najśw. Maryi Pannie. Ona jest Opiekunką grzeszników.

— Ach! — odpowie chory — mówię, co prawda, co dzień mówię do Niej jedno »Zdrowaś Maryo«, ale czy można wierzyć, żeby mi to co pomogło?

— Owszem, to ci najwięcej pomoże, módl się tylko do Niej. Alboż nie prosiłeś Jej w tej modlitwie, ażeby się modliła za ciebie w godzinę śmierci twojej?

— To prawda — mówi chory — dobrze, żeś mi to przypomniał, zmówię zaraz »Zdrowaś Maryo« —

a po chwili rzecze: — Biegaj co tchu po księdza proboszcza, będę się spowiadał.

To wymówiwszy, zaczął wylewać obfite łez potoki.

— Czegóż płaczesz? — mówi mu przyjaciel.

— Ach! — odpowie chory — jakże nie mam płakać, prowadziwszy życie tak rozpustne i obraziwszy Boga tak dobrego i zawsze gotowego do od puszczenia nam winy, skoro zań żałujemy. Ach! powinienbym lać krwawe łez potoki, lecz krew moja jest tak wielce nieczystą, jakże może pójść na ofiarę Bogu? Mój Zbawiciel ofiarował Mu Krew Swoją, więc w nim całą moją nadzieję pokładam.

Przyjaciel, słysząc to i widząc rzęsiste łzy jego, nie mógł się także utrzymać od płaczu.

Tymczasem nadszedł ksiądz proboszcz bez wołania, by jeszcze raz widzieć, jak się chory miewa i ostatni jeszcze szturm do serca jego przypuścić. Nadszedł właśnie w chwili płaczu i zdziwił się bardzo, widząc tych dwóch młodych ludzi w takiem położeniu. Gdy się ich pytał, coby to znaczyło, odpowiedział chory:

— Ja to opłakuję grzechy moje. Ach! uznaję, że bardzo późno zaczynam je opłakiwać; lecz zasługi mego Zbawiciela są nieskończone i Jego miłosierdzie bez granic, nieprzebrane, co jest też moją nadzieją.

— Któż to jest — rzecze zdumiały kapłan — który sprawił tak wielką a nagłą odmianę?

— Najśw. Marya Panna — odpowie chory — ta litościwa Matka otworzyła mi oczy i zmiękczyła me zatwardziałe serce, bym nie zginął na wieki.

— Chcesz pewnie mój synu się spowiadać? — mówi ksiądz proboszcz.

— Tak jest — rzecze chory; — każ księże dobrodzieju przyjść wszystkim duchownym z całej okolicy i tym, którzy mię odwiedzali i do spowiedzi świętej nakłaniali, sprowadź tu jak najwięcej ludzi, aby tak, jak moje zgorszenia i grzechy były jawne, tak samo i spowiedź moja jawną była.

— Nie potrzeba tego — mówi ksiądz proboszcz — zgorszenia życia twego, mój synu, będą dostatecznie nagrodzone, gdy się ludzie dowiedzą, żeś się nabożnie i dokładnie spowiadał.

Po tej rozmowie wyszedł ów młody przyjaciel z pokoju i opowiadał domownikom o tem, co się stało, i że chory właśnie w tym momencie się spowiada. Po spowiedzi przyniósł mu zaraz ksiądz proboszcz Najśw. Sakrament, otoczony wielkim mnóstwem ludzi różnego stanu i różnej godności, których pogłoska o tak nagłem i niespodziewanem nawróceniu do tego domu ściągnęła. Ksiądz proboszcz, widząc tyle ludu, w przenikającej mowie, którą miał do zgromadzonych z tej okoliczności, opowiedział cudowny sposób tego nawrócenia i o opiece Maryi Panny tak gorąco przemówił, że łzy radości wycisnął z oczu wszystkich przytomnych. Gdy potem sam chory podniósł głos obumarły i wyraził swą czułość swojej miłości, ufności, wdzięczności ku Najśw. Maryi, gdy prosił wszystkich o przebaczenie swych zgorszeń i złych przykładów, które im dawał, gdy się polecał pokornie ich modlitwom, wtenczas w całem zgromadzeniu nie było nic słychać, tylko płacz i wzdychania tak dalece, że wielu się z nich nawróciło do poprawy życia.

Nad wieczorem czując się chory coraz słabszym, prosił sam o Sakrament Ostatniego Namaszczenia, który z taką samą pobożnością przyjął, jak święty Wiatyk. O północy zaczął konać i w godzinę potem oddał Bogu ducha.

Ludu na jego pogrzebie tyle było, iż kościół parafialny nie mógł wszystkich pomieścić. Ten pochód żałobny nie tak wydawał się być pogrzebem, jak bardziej dniem tryumfu. czci Najśw. Maryi Panny, której każdy wysławiał Jej wielkowładną opiekę i wychwalał Jej miłosierdzie.

Zdarzenie to prawdziwe nie jest przytoczone dla naszego naśladowania, żeby nas utwierdzało w grzechu, żebyśmy mieli odkładać nasze nawrócenie aż do śmierci, ale daje nam przynajmniej poznać, jak dobrze jest nakłaniać umierających do ufności w opiekę Maryi i jak się w tem mamy ćwiczyć w życiu naszem — a osobliwie w godzinę śmierci.

Korona Matki Boskiej.

Brzegiem żyta, krajem zboża
Szła z dzieciątkiem Matka Boża
A szumiące, złote łany
Aż do stóp Niepokalanej
Uchylały pełne kłosy,
Roniąc na nie krople rosy,
Pozdrawiając Niebios Panię
Szukającą wyki w łanie.
— »Nie zerwę, was — złote kłoski«,
Rzecze Synek Matki Boskiej,
»Bo ziarn waszych przeznaczenie,
Żywić ludzkie pokolenie
I tych ptaszków rzesze całe,
Które nucą na mą chwałę.
Dojrzewajcie aż do żniwa
I niech mi was nikt nie zrywa!
Ale moje za to kwiatki:
Te kąkole i bławatki,
I te maki purpurowe,
I te wyczki fiołkowe,
Które w blasku i rozkwicie
Tak się cudnie błyszczą w życie —
Wyście moje, moje kwiatki!...
Pozrywam was — dla mej Matki.
Niech uszczknięte Dziecka dłonią
Lśnią i pachną nad jej skronią.
Wami główkę Jej przystroję,
Bo wy dla Niej kwiatki moje!
I zebrawszy do garsteczki
Chylące się doń kwiateczki.
Splótł Jezuniu z polnych kwiatków:
Z wyczki, maku i bławatków
I z kąkolów wianek mały,
Ale taki okazały,
Że nawet z drogich kamieni
Korona się tak nie mieni.
A gdy Matka zachwycona
Wzięła Syna w swe ramiona,
On, ująwszy wieniec w dłonie,
Ozdobił nim Matki skronie,
I patrząc Jej w oczy tkliwie,
Rzecze do Niej pieszczotliwie:
— »Oto Syn — co Cię miłuje,
Kwiatkami Cię koronuje. —
Ale na niebieskim tronie
Zasiędziesz Ty w gwiazd koronie«! —

Jacek Obrochta.

Na śmiertelnej pościeli.



Wychudzone, całe w bieli,
Na śmiertelnej śpi pościeli.
Małe w oczach życia błyski...
Siadła matka u kołyski
I sen z powiek własnych spycha,
Łzę ociera, smutno wzdycha...

DZIECIĘ:

Nie siedź matuś nad kołyską!
Mam aniołków dookoła,
Jasny cherub przy mnie blizko
W jasną drogę z sobą woła.
Jak śnieg biała jego szata,
Lilię trzyma w swojej ręce,
Wieniec dla mnie z lilij splata,
Wnet kres przyjdzie mojej męce...

MATKA:

O me dziecię, tyś żywota
Mego jeden promyk biały,
Tyś ma miłość, tyś tęskota,
Tyś najdroższy mój skarb mały.

DZIECIĘ:

W oczach anioł ma światełko,
Na ramionach skrzydeł para!
Mnie podaje swe skrzydełko...

MATKA:

Marzysz dziecię — taka mara
Mnie przeszywa serca tajnie,
Krew mi ścina takie słowo...
Choraś, słaba, jak zwyczajnie —
Wkrótce wstaniesz znowu zdrowo.

DZIECIĘ:

O nie, matuś! Spojrzyj przecie:
On pod stopy wątłe moje
Sypie różne barwne kwiecie.
On zabierze mnie jak swoje,
Cichoj, matuś, niech się stanie,
Co zarządzi anioł biały,
Ból, żal, troska i znękanie
Już odemnie odleciały...
I niedługo skończę... Lecz nie!
Chociaż zamknę me oczęta,
Będę żyła ja tam wiecznie,
Gdzie króluje „Wniebowzięta“...

* * *

Jeszcze chwilę matka słucha...
Jeden oddech jeszcze mały,
Potem cisza tylko głucha...
Już odleciał anioł biały...
A w kołysce na pościeli
Nic dla matki nie zostało,
Tylko pośród jednej bieli
Małej córki martwe ciało.

Antoni St. Bassara.

Tajemnice Morza.

(Opowiadanie profesora francuskiego).

(Ciąg dalszy).

NAPAD DZIKICH.

Spojrzeliśmy w stronę lasu, nie podnosząc się — jedna moja ręka wstrzymała swój ruch ku ustom. Ned nie zatrzymał swojej.

— Kamień nie może spaść z nieba! — rzekł Konsel.

Poparł tę uwagę drugi kamień, starannie zaokrąglony, wytrącając Konselowi z ręki soczyste udko grzywacza.

Zerwaliśmy się wszyscy, gotowi z fuzyi odpowiedzieć na wszelką zaczepkę.

— Czy to małpy? — zawołał Ned-Land.

— Coś bardzo podobnego — odpowiedział Konsel — bo dzicy.

— Do łodzi! — zawołałem zwracając się ku morzu.

Istotnie trzeba się było cofać, bo o sto kroków ledwie od nas, na wyjściu z gaju zasłaniającego widnokrąg z prawej strony, pokazało się ze dwudziestu krajowców uzbrojonych w łuki i proce. O jakie dziesięć sążni stało czółno nasze. Dzicy zbliżali się nie biegnąc, ale nie skąpili nam strzał i kamieni.

W jakie dwie minuty byliśmy już na brzegu. Coprędzej znieśliśmy nasze zapasy i broń do czółna, zepchnęliśmy na wodę i założyliśmy wiosła. Ledwie śmy nieco odpłynęli, gdy około stu dzikich weszło w wodę do pasa, wyjąc i grożąc. Spojrzałem na »Nautilusa« żeby zobaczyć czy zbliżający się goście nie wywołają na pokładzie jakiego ruchu; Ale nie! Ogromna machina leżała na wodzie — nikt się na niej nie pokazał.

W mało co więcej jak kwadrans, byliśmy na pokładzie; wejście było otwarte. Przyczepiliśmy łódź i weszliśmy do środka. Udałem się do salonu w którym brzmiała muzyka. Był tam kapitan Nemo schylony nad organami. Nie słyszał mnie....

— Kapitanie! — zawołałem.

— Ach! to pan — rzekł drgnąwszy i obracając się ku mnie. — No i cóż? Powiodło się polowanie?

— Dobrze poszło wszystko — odparłem — ale na nieszczęście sprowadziliśmy za sobą gromadę dzikich.

— Dzikich! — rzekł kapitan ironicznie. — I cóż się pan dziwisz żeś spotkał dzikich, wstępując na jedną część kuli ziemskiej. A gdzież ich niema? A wreszcie ci, których dzikimi pan nazywaszasz, gorsi od innych?

— Więc jeśli pan nie chcesz przyjąć ich na pokładzie »Nautilusa«, to trzeba przedsięwziąć pewne środki ostrożności.

— Uspokój się pan, panie profesorze, niema się o co kłopotać.

— Ale jest ich porządna gromada.

— A ileż mniej więcej?

— Najmniej stu.

— Panie Aronnax — rzekł kapitan Nemo kładąc palce na klawisze — niech się tu zbiegną wszyscy krajowcy Nowej Gwinei, »Nautilus« się ich nie obawia.

Palce kapitana zaczęły przebiegać klawisze, grał sobie dalej.

Wyszedłem na pokład. Noc już zapadła, bo pod tą szerokością słońce zachodzi, i nie pozostawia zmierzchu. Wyspa przedstawiała się jak za mgłą — a liczne ognie rozpalone na brzegu, wskazywały, że dzicy nie myśleli się oddalić.

Spędziłem w tej samotności kilka godzin, to myśląc o krajowcach — ale nie lękając się ich jako przeniknięty tą samą co i kapitan pewnością bezpieczeństwa — to zapominając o nich w obec rozkosznej piękności podzwrotnikowej. Widząc, że na pociemniałych falach wszystko jest spokojne, równie jak i pod drzewami na wyspie, udałem się około północy do mej kajuty, i zasnąłem spokojnie.

Noc minęła bez wypadku. Widocznie Papuasi trwożyli się samym widokiem potworu osiadłego w zatoce — bo gdyby nie to, mogliby łatwo dostać się do wnętrza »Nautilusa«, którego pomost nie był zamknięty. O szóstej rano dnia 8-go stycznia, wyszedłem na pokład; ranek się rozjaśniał, wkrótce dostrzegłem wyspę w pośród mgły podnoszącej się — naprzód pobrzeże a potem i szczyty.

Krajowcy byli tam ciągle, ale daleko liczniejsi niż wczoraj; było ich z pięćset lub sześćset może. Niektórzy korzystając z niskiej wody, doszli po wierzchołkach koralowych na kilkaset metrów od statku, i było ich widać. Byli to ludzie pięknej rasy, o czole szerokiem i wysokiem, grubym ale nie spłaszczonym nosie, zębach białych. Ich wełniaste czupryny zafarbowane na czerwono, odbijały wydatnie od czarnego ciała błyszczącego, w uszach przeciętych u dołu i rozciągniętych, wisiały szkaplerzyki z kości, a prawie wszyscy byli zupełnie nadzy. Tylko pewna ilość kobiet znajdujących się między niemi, odznaczała się osłoną, od bioder aż do kolan spadającej. Niektórzy z dzikich, pewnie naczelnicy, mieli naszyjniki ze szkiełek czerwonych i białych; wszyscy prawie uzbrojeni byli w łuki, strzały i tarcze, a na plecach mieli rodzaj sieci zawierającej pozaokrąglane kamienie, które umieli z procy wyrzucać.

Jeden z naczelników najbliższych »Nautilusa«, przypatrywał mu się bacznie. Musiał to być jaki wódz wysokiej rangi, bo był ubrany w tkaninę z liści banana, wycinaną w zęby u dołu i jaskrawemi kolorami przetykaną. Łatwo mógłbym go powalić, bo był dość blisko, ale wolałem czekać zaczepki z jego strony.

Dopóki woda była nizka, krajowcy krążyli w bliskości »Nautilusa», ale spokojnie się zachowali. Słyszałem jak wymawiając często wyraz »assai« zapraszają mnie gestami, bym przybył na ląd; nie zdawało mi się jednak właściwem usłuchać tego zaproszenia. Ned-Land bardzo był markotny, że nie mógł tego dnia udać się na wyspę dla dopełnienia swych zapasów; zato bardzo zręcznie zajmował się urządzeniem mięsiwa i mąki sprowadzonych z wyspy. Co do dzikich, ci około jedenastej rano powrócili na ląd, bo morze zaczęło się pddnosić i pokrywać wierzchołki koralowe. Ale liczba ich na pobrzeżu wzrosła jeszcze. Zapewne poprzybywali z wysp sąsiednich. A jednak nie spostrzegłem ani jednej łodzi.

Nie mając co lepszego do roboty, chciałem przepatrzeć tę piękną przejrzystą wodą, na dnie której widać było pełno muszli, zwierzokrzewów i wodorostów morskich. Zresztą, ostatni to już dzień spędzaliśmy w tem miejscu, skoro nazajutrz, jeśli według kapitana Nemo spłynąłby statek na pełne morze, mieliśmy się udać w inne strony.

Kazałem Konselowi by mi przyniósł małą sieć, taką niemal jaką się łowi ostrygi.

— A dzicy? zapytał Konsel — choć zdaje mi się, że nie są złośliwi.

— A jednak są to ludożercy, mój kochany.

— Można być ludożercą, a poczciwym człowiekiem, tak jak można być poczciwym, choć się lubi smaczne kąski; jedno drugiemu nie przeszkadza.

— Zgadzam się z tobą; niechże sobie oni będą poczciwemi ludożercami, niech poczciwie pożerają

tych co im wpadną w ręce. Że jednak nie mam ochoty żeby mnie pożarto choć uczciwie, więc będę się miał na ostrożności, bo jak się zdaje, dowódca nasz nie myśli o tem. A teraz do roboty.

Przez dwie godziny pilnej czynności, wydobywaliśmy najpiękniejsze jakie dotąd widziałem muszle i zwierzęta morskie. Wreszcie znalazłem jedną cudowną, ślicznie kolorową i bardzo rzadką. Zapatrzyliśmy się, ja i Konsel na nasz skarb; obiecywałem sobie wzbogacić nim prawdziwie jakie muzeum — gdy wtem jakby naumyślnie, kamień ciśnięty przez jednego z dzikich, strzaskał zupełnie muszlę w ręku Konsela.

Krzyknąłem rozpacznie. Konsel pochwycił moją fuzję, wycelował do dzikiego, wywijającego swą procą o jakie dziesięć metrów. Chciałem powściągnąć Konsela, ale strzał padł i strzaskał naramiennik z amuletów, który wisiał na ręku dzikiego.

— Konsel, co robisz? — zawołałem.

— A cóż! albożto nie ten ludożerca zaczepił?

— Ależ muszla nie warta życia człowieka — rzekłem.

— Łotr jakiś — krzyknął Konsel! — wolał bym żeby mi rękę zgruchotał.

Konsel mówił szczerze, ale ja nie byłem tego zdania! Jednak położenie zmieniło się od niejakiego czasu, chociaż nie spostrzegliśmy tego. Około dwudziestu łodzi otaczało »Nautilusa«. Łodzie te czyli pirogi, wyżłobione z pni drzew, wązkie dobre do pospiesznej żeglugi, utrzymywały w równowadze za pomocą dwóch pływaków bambusowych, umieszczonych nad powierzchnią wody. Kierujący niemi na pół nadzy wioślarze, byli zręczni; to też nie bez pewnego niepokoju patrzyłem na zbliżanie się łodzi.



.... Konsel wycelował do dzikiego...

Naszą bronią niewydającą odgłosu, niewielkie moglibyśmy na nich zrobić wrażenie, bo dzicy szanują głównie to, co robi łoskot. Piorun bez grzmotu nie przerażałby ludzi, choć niebezpieczną jest błyskawica, a nie jej odgłos.

W tej chwili pirogi posunęły się jeszcze bliżej ku naszemu statkowi, na który chmura strzał spadła.

— Do djabła, to grad! — krzyknął Konsel, a może jesze zatruty!

Trzeba dać znać kapitanowi — rzekłem wchodząc do wnętrza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zajęcze serce.

(Powiastka gminna).

Przed bardzo wielu laty stał na wyspie w pośrodku Wisły zamek, w którym mieszkał możny pan, a rycerz zawołany. Ile razy trąba zabrzmiała przy wchodowej bramie, zawsze zwiastowała zwycięzki powrót pana i bogate łupy.

Ale na zamku była stara baba, wielka czarownica, która dyszała zemstą na pana dlatego, że jej męża niegodziwca trzymał w więzieniu.

Czatowała więc na chwilę, kiedyby pana samego spotkać mogła. Raz pan strudzony walką i niewczasem, położył się na murawie i zasnął. Widzi to czarownica, zbliża się po cichu i mak na oczy kładzie, aby się nie obudził. Wtedy gałązką osikową przebija pierś tam, gdzie się znajduje serce. I pierś się zaraz otworzyła i czerwone widać serce, jak drga i bije. Uśmiechnęła się czarownica, wyciągła swą chudą rękę i długiemi palcami zlekka objęła serce, i tak zgrabnie wyciągła, że się pan nie obudził.

Wtedy, mając w pogotowiu świeże serce zajęcze, w pierś rycerza włożyła i otwór piersi zamknęła. Sama zaś odeszła na stronę, aby zobaczyć, co się stanie.

Jeszcze się rycerz nie obudził, a już poczuł serce zajęcze. Ten, co nie znał trwogi, drżał teraz bojaźliwie. Zaledwie powstał usłyszał psów szczekanie. Zląkł się bardzo, uciekł do komnaty, zrzucił szablę, której brzęk go przerażał, a potem legł na łoże. Dawniej marzył tylko o bojach, a teraz na najmniejszy szelest drży i głowę w poduszkę chowa.

Wkrótce poganie otoczyli zamek. Dawniej on był pierwszym w boju, a dziś naprożno czekają na niego rycerze, bo pan schronił się ze strachu aż na poddasze, skąd dojrzał zastępy pogan.

Przypomniał sobie dawniejsze czasy, kiedy ze szablą w ręku wsiadał pohańcom na karki. Na to wspomnienie zapłakał.

— Boże mój! — zajęczał — wróć mi odwagę, wróć mi siłę, wróć mi serce. Sztandary moje powiewają, a jam się skrył.

To wspomnienie wraca mu nieco odwagi. Bierze zbroję, wychodzi na dziedziniec i dosiada rumaka. Wszyscy radują się, że pana mają na czele, ale cóż! kiedy rycerstwo odważnie rzuciło się naprzód, pan uciekł i schował się w ostatnim żelaznym lochu. Rycerstwo pobiło nieprzyjaciół mimo tego, a gdy wróciło, znalazło pana umarłego w lochu.

Wnet też pan umarł. Całą zimę grzał się przy piecu, a kiedy na wiosnę otworzył okno, aby świeżem odetchnąć powietrzem, musnęła go jaskółka po twarzy, co go natychmiast o śmierć przyprawiło.

Żałowali wszyscy pana, nie wiedząc, co w nim taką wywołało zmianę. W rok dopiero, czy później, czarownica się do czynu przyznała, za co ją też żywcem na grobie pana spalono.



MACIEK BZDURA GADA:

Nastały teraz takie głupie casy, ze kazdyby chcioł to, cego nima, a nie kontentny z tego co ma. Ja najlepiej jestem ze wszyćkiego kontetny, bo nic nimam i nicego nie pragnę.

Ale inse ludzie inacy.

Kto ma na ten przykład fajkę, to chciałby mieć i cybuch; chto ma śtyry morgi, chciałby mieć osiem; chto zarabia dwie korony, chciałby zarabiać takze osiem i t. d.

Taksamo i w polityce. Ludzie są z niej niezadowoleni i padają, co teraz musą zrobić, zeby głosowanie do sejmu zmienić. Dotąd to jest tak, ze we wsi wybirają dwóch albo trzech chłopa, a ci idą do Mościsk albo do Kolbuski i tam u pana starosty wybirają posła. Teraz jednak polityki chcą, aby się to odbywało w jakiemsik tajnem a równem miejscu, aby się zesły razem wszyćkie mądre polityki i tak odrazu wszystkie dawały głos. Powiadają ze to ma być śtyroprzymiotnikowe głosowanie.

Mnie się widzi, ze jak to uchwalą, to za jakie parę roków, polityki będą znowu chciały ośmioprzymiotnikowego głosowania. I będzie się tak co parę lat powiększać, az nareście braknie przymiotników i świat się skońcy.

Mnie się polityka inacy wydaje. Niechby se głosowania były, jakieby chciały, a ja więcej o tobym się turbował, aby wszyćkie ludzie były mądre, toby se nikomu nie dały w kase napluć; zeby wszyćkie ludzie były porządne i ućciwe, toby ni mioł kto pluć w kasę. Wtedy byłoby dobrze na świecie i sprawiedliwie. Ale tak chocby nie tylko sam gospodarz z wujtem pojechali głosować na posła, lec zabrali ze sobą i mnie i Bartka i Walka i Magdę, to jak my wybierzewa człeka nieućciwego, albo głupiego, to i tak będzie fajka, a cybucha całkiem nie będzie.

Z takich polityków, co to zostają wybirani ino la ich krzycenia, to potem robi się ni pies, ni wydra, ino chrabąsc majowy. Jak go wybierą, to on jest takie jajko, o którem nikt nic nie wi na świecie, ino ci co koło niego chodzą; potem robi się z niego pendrak, chtóry swoją głupotą podgryza ino korzonki społeczności przez swoje krzyki i ujadania. Jak się mu już krzycenie sprzykszy, robi się z niego pocwarka, która nic nie robi ino trawi zarobki przez gębę zdobyte. Za ten cas, jak w pysk trzas, przechodzi sześć lat i z pocwarki staje się chrząsc, aby znów latać i buceć i nowy mandat złapać. A potem niesie jajka i t. d.

Takiem porządkiem obraca się ten cały świat polityczny, a z tego ni mam korzyści ani ja, ani Bartek, ani Magda, ani nawet gospodarz. Różne polityki zapowiadają, ze będzie coraz lepi, a tu jest coraz gorzej i kuniec.

Z TYGODNIA.

Zjazd ministrów. Po gazetach niemieckich piszą obecnie wiele o spotkaniu, jakie w kąpielach czeskich Marienbadzie, nastąpiło pomiędzy niemieckim a austryackim ministrem spraw zagranicznych. Niemcy obiecują sobie po nowym ministrze bardzo wiele i mają go za jednego z najzdolniejszych swych polityków. Przedewszystkiem spodziewaja się, że z jego pomocą powiedzie im się wzmocnić więcej jeszcze przymierze pomiędzy Niemcami a Austryą. W gazetach udają, że spotkanie obydwóch ministrów było »niepolityczne«, to znaczy, że spotkali się ze sobą jako dwaj serdeczni przyjaciele, nie jako ministrowie. Tymczasem pono jest prawdą, że rozmawiali ze sobą bardzo dużo o Rosyi, ażeby jej szyć buty na Bałkanach i krzyżować jej wpływy.

Cesarz Wilhelm niemiecki nie ma szczęścia w swoich wystąpieniach politycznych. Niedawno wysłał on list do nowego prezydenta amerykańskiej republiki Nikaragwa, Madriza. W tym liście stoi, że państwo niemieckie pragnie żyć z republiką w jak najlepszej przyjaźni i utrzymywać z nią najlepsze stosunki. W tych słowach cesarskich dopatrzyli się Anglicy wmięszania się państwa niemieckiego do obcych spraw z krzywdą dla innych narodów. Anglikom się bowiem zdaje, że cesarz przez ten list zamierzał południowe amerykańskie republiki wziąć pod opiekę niemiecką i mieszać się do ich spraw z krzywdą dla Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Dalej posądzają Anglicy Niemców, że smalą cholewki do republiki Nikaragwy, ażeby wyłudzić od niej port dla okrętów niemieckich, a dalej jeszcze, że Niemcy mają widocznie zamiar siać rozdwojenie wśród braci amerykańskich i osłabiać ich, by później z tej słabości korzystać.

Gazety niemieckie bronią się, jak mogą. Przedewszystkiem podnoszą, że list cesarza Wilhelma nie miał na względzie żadnych politycznych korzyści, cesarz pragnął jeno w grzeczny sposób powinszować Madrizowi objęcie rządów prezydenta Ameryki, jak to w podobny sposób uczynił także wobec innych amerykańskich prezydentów. Czy się Anglicy po takiem wyjaśnieniu sprawy uspokoją, to pytanie.

Rosya powiększa swe wojska. Rząd rosyjski utworzył 6 nowych korpusów armii, z których 3 przypadają na Europę, 2 na Sybir, 1 na Kaukaz w południowej Rosyi. Oprócz tego trzy brygady wojska w Warszawie zostały podwojone i zamienione tem samem na dywizye. Liczbę oficerów pomnożono o 600.

Nowe wielkie złodziejstwa w Rosyi wykryła znowu komisya śledcza. Oto rozmaici admirałowie i inni wysocy urzędnicy okradali flotę nad Czarnem morzem przy dostawie węgli. Zapisywali do książek dostawy węgla za miliony rubli, których w rzeczywistości nie było. Pieniędzmi zaś po »bratersku« a raczej po złodziejsku się dzielili.

Kobiety w Anglii chciały koniecznie przeprowadzić dla siebie prawo wyborcze. Sprawą tą zajmował się parlament angielski i 299 głosami przeciw 190 odrzucił wniosek o przyznanie kobietom równych praw z mężczyznami w polityce. Ciekawa rzecz, ktoby dopatrywał dzieci i gospodarstwa w domu, gdyby się jeszcze i kobiety zaczęły zajmować polityką.

Kongres pokojowy. W Sztokholmie, stolicy Szwecyi, otwarto 18-ty kongres międzynarodowy pokoju w obecności 600 delegatów. W corocznych tych zjazdach biorą udział wysłannicy ze wszystkich krajów, którzy są zwolennikami zniesienia wojen a zaprowadzenia powszechnego pokoju.

KRONIKA.

Kanonizacya królowej Jadwigi. Ksiądz biskup sufragan lwowski, uczony i pełen gorliwości kapłan, Dr. Władysław Bandurski, podniósł piękną myśl, aby naród polski poczynił starania o uproszenie Ojca św. o uznanie naszej królowej Jadwigi za świętą. Królowa Jadwiga, jak wiadomo, ofiarą serca swojego nawróciła naród litewski na wiarę św. z pogaństwa, złączyła dwa narody, polski i litewski, które wspólnie walczyły z poganami i odszczepieńcami, a wreszcie życiem bogobojnem i świątobliwem sprawiła, że już za życia w całej Polsce i Litwie uchodziła za wybraną przez Boga świętą, działającą cuda. Chodzi tylko o to teraz, aby zebrać dowody jej cudów i świętości, co wymaga dużych kosztów pieniężnych na uczone badania historyczne. Otóż piękna myśl księdza biskupa Bandurskiego znalazła wdzięczne echo w sercach polskich, a zwłaszcza niewiast polskich, które postanowiły zająć się tą sprawą. W Krakowie i Lwowie utworzyły się już komitety najpierwszych pań z tych miast, które ogłaszają, że wkrótce wystąpią z wezwaniem do działania. Z pewnością, gdy się praca rozpocznie, nie zabraknie w niej włościanek polskich. Wszak historya uczy, jak bardzo królowa Jadwiga miłowała lud wiejski i jak wiele mu dobrego świadczyła.

Pomnik grunwaldzki w Żywcu. Piękną pamiątkę po roku jubileuszowym Grunwaldu postawił sobie Żywiec. Staraniem osobnego komitetu stanęła tam ze składek Towarzystw obywateli kamienna piramida z orłem polskim na szczycie, według projektu artysty malarza p. Florkiewicza. Odsłonięcie odbyło się uroczyście. Rozpoczął je wielki pochód do kościoła z piękną banderyą włościańską na czele. Po uroczystej sumie, odprawionej przez księdza kanonika Sadka, podczas której kazanie wygłosił ksiądz Sadowski, udano się pod pomnik, i odbyło się odsłonięcie. Przemówił najpierw imieniem komiteiu prof. Biliński, następnie marszałek powiatu Dr. Udziela, wkońcu burmistrz Mudziński. Po południu odbyła się wielka zabawa sokolska. Cały obchód pozostawił po sobie wspomnienie nader piękne i podniosłe.



Szanowanie żołnierzy. Ministerstwo wojny w porozumieniu ze sztabem generalnym wydało przepisy uzupełniające dla ćwiczeń wojskowych, które wzywają do większego szanowania żołnierzy i materyału na manewrach, w szczególności ostrzegają przed zbyt częstemi ćwiczeniami nocnemi, wogóle przed ćwiczeniami, które przekraczają siły żołnierzy. Przepisy te były przeznaczone głównie dla tegorocznych manewrów cesarskich, gdyż jak wiadomo, przy manewrach w roku ubiegłym, zdarzyło się bardzo wiele nieszczęśliwych wypadków z powodu wyczerpania żołnierzy.

Śmierć od pioruna. W Lisiej górze, w powiecie tarnowskim, uderzył piorun podczas burzy w dom włościanki Maryi Rompałowej i zabił na miejscu siedzącego w izbie 55-letniego wyrobnika Jana Bańbora.

Otwarcie starostwa w Oświęcimiu. W zeszłym tygodniu odbyło się uroczyste otwarcie nowego starostwa w Oświęcimiu, które obejmuje powiaty sądowe Oświęcim i Zator, wydzielone z dotychczasowych powiatów politycznych Biała i Wadowice. Kierownikiem starostwa jest p. Ludwik Wykowski.

Postrzelony przez Moskala. Z Brodów donoszą: Dnia 27 z. m. około godziny 9 wieczorem powracał rosyjski poddany Olean Zalawski z Mytnicy ad Korolówka z wódką, a przekroczywszy granicę koło słupa 278, został przez rosyjskiego żołnierza postrzelony. Po strzale powrócił Zalewski do Mytnicy, gdzie mu tamtejsi mieszkańcy obwiązali ranę postrzałową, zadaną w pierś i odwieźli do szpitala w Brodach.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Zajęci w Trzebini, w szybie »Dulęba«, Juliusz Champlon i Jan Bugajski, opuszczając wieczorem za pomocą ręcznej windy znacznej wagi ciężary, odnieśli ciężkie obrażenia. Mianowicie kiedy obaj usadowili się po bokach windy, aby osuwający się z góry ciężar przytrzymać siłą swoich rąk, lina zerwała się i obaj robotnicy spadli. Obu nieszczęśliwych przewieziono z Trzebini pociągiem do szpitala w Krakowie.

Pioruny na plebanii. Niezwykły wypadek wydarzył się w Postoliskach w gub. warszawskiej. W tych dniach podczas burzy uderzył piorun w miejscową plebankę, w chwili, gdy proboszcz ks. Bolesław Koskowski skończył nabożeństwo. Ksiądz wybiegł natychmiast, nakazując bić w dzwony na ratunek W chwili, gdy ludność miejscowa przybiegła, ażeby nieść pomoc i udaremnić pożar, uderzył piorun po raz drugi i szerzący się już pożar stłumił.

Skutki pijaństwa. Pod Gdańskiem, portem polskim na morzu Bałtyckiem, zdarzył się następujący wypadek: Dwaj młodzi rybacy powracali z asenterunku, czyli mówiąc lepiej po polsku, z poboru do wojska. Niemądrym obyczajem, który znają także i nasi parobcy, po przedstawieniu się komisyi wojskowej podpili sobie dobrze i powracali łódką do domu. Gdy wypłynęli na nieco szersze morze, zaczął wiać wiatr i fale silniej zaczęły uderzać o łódkę.

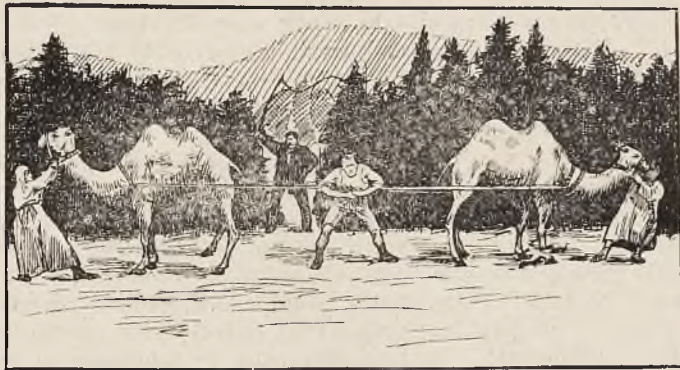


Jeden z rybaków, którego wódka rozebrała, jak to mówią, stracił równowagę i wpadł do morza. Otrzeźwiał odrazu w wodzie i zaczął wzywać ratunku. Nadaremnie jednak! Nieszczęśliwy płynął jak długo mógł, aż nareszcie utracił przytomność i poszedł na dno. Jego przyjaciel bowiem był tak pijany, że nic nie wiedział, co się koło niego dzieje i bezmyślnie ochrypłym głosem wyśpiewywał jakieś sprośne piosenki. Tak to wódka doprowadziła jednego do śmierci, a drugiego do rozpaczy, gdyż wpadł w rozpacz przyszedłszy do trzeźwości i przypomniawszy sobie, że nie uratował kolegi, którego znał od dzieciństwa i bardzo lubił.

Zburzona Boża męka. W nocy ze 7 na 8 b. m. zbrodnicze ręce ścięły siekierą a następnej nocy porąbały krzyż przy drodze z Jankowa do Wierzbiczan pod Gnieznem. Okolica ta gęsto jest zaludniona luterskimi osadnikami. Pomiędzy nimi zapewne szukać należy zbrodniarza, który w ten sposób wyraził swoją nienawiść dla religii katolickiej. Swoją drogą musiał to być niegodziwy luter, bo porządny człowiek, choć innowierca, szanuje każde inne wyznanie i świętokradztwa nie popełni.

Potworny wieprzak. Pewien włościanin pod Piłkami w Wielkopolsce dochował się wieprzaka, który posiada tylko jedno oko i jedno ucho. W miejscu drugiego ucha znajduje się narośl mięsna bez otworu, a w miejscu oka mała wklęsłość.

Nadludzką siłę posiada pewien Szwed, nazwiskiem Lurich. Objeżdża on świat i pokazuje sztuki istotnie zdumiewające. Niedawno zajechał do miasta Astrachanu w Rosyi, na granicy Azyi i ogłosił, że da 1500 koron właścicielowi tej pary koni, która potrafi go ruszyć z miejsca. Zbiegali się ludzie i zaprzęgali konie, ale żadna para nie potrafiła dać rady siłaczowi.



Dowiedział się o tej sile książę niedaleko leżącej Buchary w Azyi i obiecał Lurichowi wielką nagrodę jeżeli da radę parze wielbłądów. Wiebłąd jest akuratnie trzy razy silniejszy od najtęższego konia, a w Azyi i Afryce jest głównem zwierzęciem pociągowem i rolniczem. Lurich zgodził się i przybył do Buchary. Książę kazał zaprządz do każdej z jego zgiętych rąk po najpiękniejszym wielbłądzie (obydwa te wielbłądy były dwugarbne) i na dany znak popędzono przed siebie zwierzęta. Lurichowi z wysiłku oczy wyszły na wierzch, zdawało się, że mu popękają wszystkie żyły na skroniach i szyi, ale przecie nie dał się: wielbłądy nietylko nie rozerwały jego zaciśniętych rąk, ale nawet nie ruszyły go z miejsca. W nagrodę książę darował mu obydwa wielbłądy i dał 5000 koron. Zapracował na nie Lurich, bo wysiłek był taki, że zaraz po odprzęgnięciu wielbłądów upadł zemdlony na ziemię, a potem długo chorował.

Posłowie rosyjscy na wakacyach. Pan poseł do Dumy Daniluk wakacye swoje zaczął od tego, że w Krzemieńcu, zaraz po przyjeździe, całkiem się upił, i nagle postanowił się modlić. Przedtem jednak zwrócił się do zebranych w szynkowni ziomków rosyjskich z następującem powitaniem poselskiem: »Gdy modli się poseł, każda hołota powinna wstać i zdjąć czapkę«. Poselska mowa ta zakończyła się protokołem policyjnym, przyczem władze miejscowe, pomnąc tym razem o nietykalności poselskiej, pociągnęły do odpowiedzialności za »naruszanie spokoju« nie Daniluka, który własnoręcznie pobił parę osób, lecz tych, którzy ucierpieli od jego pięści. — I my nie wszystkich posłów mamy takich, jakichby mieć należało, ale takich pijaków przecie między nimi niema!

Fałszowanie dokumentów w Rosyi. Niedawno odkryto w Moskwie bandę fałszerzy testamentów, która tworzyła wielką organizacyę z główną siedzibą w Kijowie i Moskwie, znaną pod nazwą »Towarzystwa dla fabrykacyi spadków«. Towarzystwo to posiadało wysokie stosunki w konsystorzach szyzmatyckich, sądach, archiwach i prowadziło swe spekulacye na wielką skalę. Specyalne biura zajęte były zbieraniem wieści o spadkach bez spadkobierców; agentury były rozsiane po całym kraju. Z chwilą, gdy taki spadek odkryto, starano się wyszukać odnośne papiery lub fałszowano nowe i wyszukiwano osobę tego samego nazwiska. Nadto dostawiano świadków, którzy za wynagrodzeniem zeznawali fałszywie. Do bandy tej należał szereg adwokatów o znanych nazwiskach. Według dotychczasowych wyników śledztwa stwierdzić można, że szajka ta, rozciągająca się na całą Rosyę, działała już od szeregu lat, operując olbrzymim kapitałem, który pozwolił jej mieć setki biur. Oczekiwany proces budzi już obecnie ogromne wrażenie w Rosyi.

Róża za 3.600 koron. W pewnej gazecie czytamy, że pewien książę angielski towarzyszył młodej damie podczas przechadzki po ogrodzie, należącym do słynnego ogrodnika w Londynie nazwiskiem Cocoles. Młode dziewczę przystanęło koło róży, która wywołała jej podziw wspaniale zafarbowanym kolorem. Elegancki książę zerwał natychmiast podziwianą różę i wręczył towarzyszce. Następnego dnia zdziwił się niemało, gdy mu przedstawiono rachunek za zerwaną różę, opiewający na 150 funtów szterlingów czyli 3.600 koron. Książę wzbraniał się zapłacić tak wygórowaną sumę i dopuścił do procesu. Ogrodnik wygrał proces, ponieważ udowodnił, że przez 10 lat pracował mozolnie nad uzyskaniem tego gatunku róży. Księcia zasądzono na zapłacenie żądanej kwoty. Najlepiej nie ruszać cudzej rzeczy bez pozwolenia.

Śmierć karlicy. W pobliżu stolicy angielskiej Londynu, bawi obecnie trupa karłów, złożona z 40 członków i daje różne produkcye. Te małe osóbki, które jeżdżą w małych powozach, siedzą na małych krzesełkach, a sypiają w małych łóżeczkach, cieszą się wielką przyjaźnią wśród szerokiej publiki.

Największą jednakże wziętością i sympatyą cieszyła się 22-letnia karlica »pani Marya«, której mąż był przewodnikiem trupy. Małżeństwo to zawiązało się przed rokiem, a przed dwoma tygodniami Marya miała obdarzyć swego męża dzieckiem. Jednakże przy narodzinach dziecka zmarła matka i dziecko.



Wiadomość o śmierci karlicy wywołała smutek nietylko w kołach karlików, lecz także i w publiczności londyńskiej. Odbył się więc oryginalny pogrzeb. Na malutkim katafalku położono małą trumienkę ze zwłokami karlicy i jej małem dzieciątkiem. Do zwłok spieszyły tłumy ludzi, by oglądać przedwcześnie umarłą.

Niebezpieczną przeprawę przez Niagarę przedsięwziął cyrkowiec amerykański Williams. Niagara jest to olbrzymi, największy na świecie wodospad w Ameryce północnej, pomiędzy Kanadą a Stanami Zjednoczonymi. Olbrzymia masa wody wypływa tu z jeziora Ontario szerokiem na 700 metrów łożyskiem, z ogłuszającym hukiem spada w dół z wysokości blizko 100 metrów. Siła spadku jest tak olbrzymia, że na duży kawał poniżej wodospadu spieniona woda jest jeszcze biała jak mleko. Ponad ten wodospad przechodziło już kilku linoskoków po rozpiętym na całej szerokości sznurze drucianym, wszyscy chodzili jednak po linie nogami. Za niebezpieczne to przedsięwzięcie kazali sobie drogo płacić tym, którzy byli ciekawi tej sztuki.

Niedawno postanowił cyrkowiec Williams przebyć wodospad po sznurze, ale nie nogami, tylko... zębami. Na linę puścili kółko, do kółka uczepili kawałek skóry, chwycił tę skórę zębami, wziął w ręce dwie chorągiewki i puścił się ponad huczący jak grzmoty wodospad. Z brzegów przypatrywało się temu przeszło sto tysięcy ludzi. Ale nagle coś się popsuło w kółku, skręciło się i zuchwały Williams zawisnął w powietrzu nad odmętami wód.



Rozpaczliwie zaczął dawać znaki chorągiewkami, wzywając ratunku, a tymczasem trzymał się zaciśniętemi zębami co miał siły. Spostrzegli to ludzie, straż policyjna szybko zarzuciła na linę ponad rzeką zawieszoną inne kółko na sznurze. Kółko dosunęło się aż do Williamsa, który chwycił się retunkowej linki i zjechał po niej na pokład okrętu, który dopłynął jak mógł najbliżej.

Lekarstwo na gadulstwo. Jest u nas wielu ludzi, udających bardzo mądrych, którzy nic nie robią, tylko jeżdżą od wsi do wsi, zwołują wiece, na których gadają, co im ślina na język przyniesie. Ale nietylko u nas ale i w innych krajach są tacy »gadacze«. Zdarza się to w sejmach i parlamentach. Aby temu zaradzić inżynier japoński Jamiakowa wynalazł przyrząd, za pomocą którego mowcy można odebrać głos w sposób taki: Od oparcia każdego krzesła poselskiego prowadzi rurka obwodu dwudziestohalerzówki. Wszystkie te rurki zbiegają się w podłodze pod mownicą. Przed otwarciem posiedzenia posłowie otrzymują kulki ołowiane jednakowej, ściśle określonej wagi. Poseł, którego mowca znudził, wrzuca do rurki kulkę. Jeżeli większa część posłów uczyni to samo i kulek nazbiera się dużo, to nagromadzone kulki przechylają trybunę i mowca znika z niej nieoczekiwanie. Po niejakiej chwili zdrów i nieuszkodzony wyłazi z pod podłogi, ale już nie gada, bo głos ma kto inny. Podobno wynalazek ten wzbudził wielkie zainteresowanie w parlamencie japońskim. Dobreby było, żeby wynalazek ten gdzieniegdzie i u nas zaprowadzono pomiędzy politykami co dużo gadają, a mało, albo nic nie robią.

Pochwała górników polskich w Ameryce. Pod tytułem »Jan, polski górnik«, wyszło w czasopiśmie amerykańskiem, którego współpracownikiem stałym jest były prezydent Stanów Zjednoczonych Roesevelt, pismo o Polakach w Ameryce. Autor Weyl podnosi w niem z uznaniem bystrość i pracowitość polskich przybyszów i stwierdza, że są doskonałymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, nie tracąc uczucia przywiązania do rodzinnej ziemi i mocno chwali ich oszczędność i trzeźwość. Dobrze to, że nasi rodacy za morzem tak się porządnie prowadzą. Trzeba tylko, aby także u nas w kraju szerzyła się pracowitość, trzeźwość i oświata.

Ostrożnie z trucizną! Żona robotnika Romanowskiego w Kłódkach w Poznańskiem, przyrządzała we flaszce truciznę na myszy i pozostawiła ją na chwilę bez dozoru. W tym czasie zbliżył się do flaszki 3 letni synek jej i napił się. Chłopca odstawiono niebawem do szpitala, ratunek był już jednak daremny. Dziecko zakończyło życie w kilka godzin później.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Czerwiński z R.).

Którego świętego malują z trzema uszyma?

2. ZAGADKA.

(Nadesłał Mateusz Zięba z O. B.).

Który święty miał największe zęby?

3. SZARADA.

(Nadesłał Franciszek Gwóźdź z L.).

Pierwsze trzy to wyższy stopień piękności,
Zaś czwarte liczbą się mieni.
A bez dwóch pierwszych po złości
Powiecie: »Nie w każdym są domu i sieni!«
Całość można było oglądać w Krakowie.
Co to będzie, kto mi powie?

* * *

Za dobre rozwiązanie zagadek przeznaczamy książkę z obrazkami Karola Dickensa p. t.: ***„Dawid Copperfield“.*** Nagrodę wylosować może tylko prenumerator *Roli*. Termin nadsyłania rozwiązań do 20 b. m. Adres: **Kraków, ulica św. Tomasza l. 32. Redakcya *Roli*.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 31 *Roli*: 1. Zagadka: **Kawa,** 2. Zagadka: **Kanada,** 3. Zagadka: **Opoka,** 4. Zagadka: **Kazań.**

* * *

Wierszem otrzymaliśmy następujące rozwiązanie:

Gdy ustawię »k« nad »a«,
To będzie kraj Kanada.
Kanada, to prawda szczera,
Dobrych ludzi nam zabiera.
Gdy wracają z wolą Bożą,
Dolary stamtąd przywożą,
Lecz i z kiepskich kraj nasz czyści,
Z których niema tu korzyści.

Gdy przestawię »k« za »ń«,
To będzie miasto Kazań.
Choć gdzieś w Rosyi jest schowane,
Ale przez Polaków znane.

A gdy schowam »k« w »a«,
To będzie napój kawa.
Napój ten dobrze smakuje
Temu, co ciągle pracuje.

Wincenty Cechowy z P.

* * *

Oprócz tego dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali P. P.: Jan Inglot z S., W. Nowacki z Ch., Franciszka Andrusikiewicz z D. (wierszyk dobry, ale rozwiązanie niebardzo), Władysław Stefański z G., Józefa Hirzberg z K., Stanisław Włodarczyk z B., Adam Warchoł z Z.

* * *

Nagrodę p. t. *„Dzielny chłopiec“* powieść Kowerskiej wylosował p. **W. Nowacki** z Ch.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. P.: Franciszek Kubisztal w D.: Cieszy nas, że się *Rola* podoba tak bardzo; staramy się, aby była jeszcze lepszą, dlatego też przygotowujemy wiele ciekawych i pięknych rzeczy. W sprawie wojskowej odpowiedzieliśmy kartką. — W. Nowacki w Ch.: Szarada dobra, ale sam Pan przyzna, że w *Roli* drukować jej nie można. Szarady, tworzące nazwiska ludzi znanych ogólnie, to co innego, ale nazwiska, wypływającego z pańskiej szarady, nie znają wszyscy. — Klemens Szlachta w S.: Wysłaliśmy chętnie. A co wasz wójt lubi, kiedy czytać nie lubi? — Stefania Godekówna w M.: Ani nam na myśl nie przyszło podobne twierdzenie. My jesteśmy tego zdania, że jeżeli komuś gazety giną, to musi być ktoś taki, co lubi czytać, ale płacić nie lubi, wskutek czego prenumeratorom gazety zabiera. Adres zmieniliśmy. — Kajetan Żytkowicz w W.: Poprzedniej reklamacyi nie otrzymaliśmy, obecnie książeczka z numerem posłana. — Marcin Łukasiewicz w D.: Wysyłamy chętnie i łączymy pozdrowienia. — Jan Babik w M.: Zagadka zbyt trudna, więc nie umieścimy. — Jan Sieńczak w B.: Pomimo że wierszyk dobry i że będzie drukowany, trudno nam oznaczyć czas, kiedy to nastąpi. Prosimy o cierpliwość. — Stanisław Włodarczyk w B.: Zagadkę z małą zmianą umieścimy. — Jakób Paff w Ch.: Za życzenia serdecznie dziękujemy, za popieranie *Roli* jesteśmy bardzo wdzięczni. — Michał Dudek w Ż.: Cieszy nas bardzo obietnica. — Mateusz Zięba w O. B.: Zagadki dobre — umieścimy.

W dalszym ciągu prenumeratę nadesłali PP.: Józef Gąsior z S. (2 K.), Władysław Walkowicz z W. (2 K. 10 h.), Michał Kubisztal z D. (2 K.), Jędrzej Zuba z D. (2 K.), Wawrzyniec Dymek z N. (2 K.), Piotr Bielecki z D. (4 K.), Jan Majewski z S. (2 K.), Tomasz Wisz z S. (2 K.), Wojciech Kochowski z T. (2 K.), Klemens Szlachta z S. (2 K.), Jakób Gawroński z Ż. (2 K.), Jan Pałac z D. (2 K.), Władysław Michna z Cz. (2 K.).

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły!

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 9 sierpnia:

Buhaje	Kor.	200	do	280	za sztukę
Woły	„	200	„	400	„
Krowy	„	130	„	200	„
Jałówki	„	100	„	170	„
Cielęta	„	28	„	72	„
Świnie (bita waga)	„	156	„	170	za 50 kg.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w dniu 9 sierpnia:

Pszenica	Kor.	9·75	do	10·10	za 50 kg.
Żyto	„	7·10	„	7·70	„
Owies	„	7·75	„	8·—	„
Otręby pszenne	„	4·60	„	4·75	„
Otręby żytnie	„	4·60	„	4·70	„

Ja Anna Csillag

z moimi **185 centymetrów** długiemi **olbrzymiemi włosami Loreley**, dostałam je po **14 miesięcznem** użyciu **przezemnie wynalezionej pomady**. Uznano ją za jedyny środek przeciw **wypadaniu** włosów, **wzmożeniu wzrostu** tychże, wzmocnieniu skóry owłosionej, wywołuje **u Panów** pełny **silny zarost brody** i użycza już po krótkiem użyciu tak **włosom na głowie** jakoteż **na brodzie** naturalnego **połysku i obfitości** i chroni przed **przedwczesną siwizną** aż do najpóźniejszego wieku. Żaden inny środek nie posiada tyle materyi odżywczej dla włosów co pomada Csillag, która zupełnie słusznie zdobyła sobie światową sławę, gdyż Panie i Panowie już po użyciu pierwszego słoika pomady osiągają najlepszy skutek, ponieważ już po kilku dniach włosy nie wypadają a nowe rosną. (67—10-30)

Cena słoika 2 K., 4 K., 6 K., i 10 K. Pocztowe przesyłki codziennie po nadesłaniu należytości, albo **za zaliczką** na cały świat z mojej fabryki, dokąd nadsyłać zamówienia.



Anna Csillag, Wien I. Kohlmarkt 11.

Kto nie zamówił jeszcze u mnie

Dachówki palonej

82-2-12 **niech się pospieszy**

CIESIELSKI **Kraków, Garncarska l. 14.**

10 MORGÓW ORNEGO GRUNTU

najlepszej jakości w jednym kawałku z wolnej ręki do sprzedania, na żądanie mogę budynki postawić, w Grabinach przy stacyi kolejowej i poczta loco, wiadomość u JÓZEFA GAWLE poczta GRABINY przy Dębicy. 78-3-3

Za ½ halerza

wielka filiżanka kawy, ¼ litra.

Spożywać można wedle smaku z- lub bez mleka i cukru; na to może każdy, nawet najuboższy, pozwolić sobie i swej rodzinie!
Kawa ta zimą doskonale ogrzewa żołądek, a latem ochłodzona wybornie gasi pragnienie, osobliwie godna polecenia dla rolników w polu. Tak tanią kawę sporządza się w prosty sposób z FRANCK'A:
(76-?-26)

ENRILO

środka zastępującego kawę.
Franck'a ENRILO można sprowadzać przez wszystkie handle kolonialne.

Koscioły, Plebanie, Szkoły!

PLANY I KOSZTORYSY wykonywa architekt budowniczy

FRANCISZEK MĄCZYŃSKI, KRAKÓW, ULICA WIŚLNA L. 9/2.

Wykonane dotychczas: kościół i klasztor SS. Karmelitanek w Krakowie, rozszerzenie kościoła w Suchej. — W budowie: Kościół OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie, rozszerzenie Katedry Ormiańskiej we Lwowie, kościoły parafialne: Grębów, Zembrzyce, Jasło, Żabie, Bieńkówka, Białka i t. d. (77-3-23)



Kosy Nr. 000.

Karpackie kosy Nr. 000. z marką »Kośnik« z angielskiej stali srebrno-stalowe, mają cienkie jak papier, lekkie jak pióro ostrze, które tnie jak brzytwa najtwardszą psiankę, t. j. górską trawę i zboże. Co tylko dostanie się pod nie, przecinają za jednym zamachem na stopę, bardzo nieznacznie zużywają się i ciężką pracę wieśniaka do połowy ułatwiają. Przyjemna i lekka praca w polu sprawia radość każdemu wieśniakowi, dlatego każdy powinien kosić tylko **karpackiemi, srebrno-stalowemi kosami** z marką »Kośnik«. 71—10-10

Zamawiający musi przysłać 4 kor. zadatku, bez zadatku nie wysyła się nikomu. Kosy Nr. 000, z najlepszej angielskiej stali, najlepsze w całym świecie: Mniej niż 5 kos nie posyła.

Długość w centymetrach:	65	70	75	80	85	90	95	100
Cena za 1 sztukę kor.:	2·10,	2·20,	2·30,	2·40,	2·50,	2·60,	2·70,	2·80.

Na każdych 10 kos, daję 1 kosę darmo i do każdej kosy daję bruśnik marmurowy z najlepszej płyty. — Mniej niż 5 kos nie wysyłam. — Kto chce mieć **11 tureckich kos i 11 najlepszych brusików**

przy długości centym.	65	70	75	80	85	90	95	100
Koron:	21·—,	22·—,	23·—,	24·—,	25·—,	26·—,	27·—,	28·—.

Sierpy zębione z angielskiej stali dobrze rżną zboże i tak lekko przecinają, że nie czuć ich w rękach. Jedn. sztuka 60 halerzy. Kto zamawia 10—20 sztuk, dostaje 2 sierpy darmo. — **Kamienie (brusiki)** do ostrzenia kos 50 hal. za sztukę. Kto zamawia 10 sztuk dostaje 1 darmo. Młotki do klepania kosy 1 kor., kowadełko do klepania 1 kor. Proszę zamawiać pocztowymi przekazami, ażeby na listy i kartki nie tracić niepotrzebnie pieniędzy.

ALEKSANDER KOPACZ Strutyn wyżny Poczta Rożniatów

Przy zamówieniach prosimy powoływać się na ogłoszenia »Roli«.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ

Austro-Americana

Regularna i bezpośrednia

komunikacya z Austryi do **Ameryki północnej**: **(Stany Zjednoczone i Kanada); do Ameryki południowej**: Argentyny, Brazylii i t. d.

w ruchu osobowym i towarowym zapomocą najnowszych, pierwszej klasy parowców o podwójnej śrubie.

Na parowcach aparaty telegraficzne bez drutu, systemu Marconiego.

ROZKŁAD JAZDY:

a) Z Tryestu do Nowego Jorku:

Argentyna	20 sierp.
Atlanta	3 wrześ.
Alice	17 wrześ.
Martha Washington	24 wrześ.
Argentyna	8 paźdz.
Laura	22 paźdz.
Oceania	29 paźdz.

b) Z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro:

Laura	18 sierp.
Francesca	8 wrześ.
Columbia	29 wrześ.
Sofia Hohenberg.	20 paźdz.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:

Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:

Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Americany (Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe) ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.

Dla Galicyi wschodniej:

Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie

Tryest: Dyrekcya Austro-Amerikany, Via Molin Piccolo 2.

Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany, II. Kaiser Josefstr. 36. (79-3-24)

KARTY OKRĘTOWE!

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymawszy od rządu potrzebną koncesyę, otworzyło w Krakowie (narazie **ul. Kolejowa L. 3**) własne

81—7

BIURO PODRÓŻY

gdzie sprzedawane są karty okrętowe do wszystkich portów zamorskich, północnej i południowej AMERYKI. Wychodźcy, zwracający się do tego biura, otrzymają rzetelną poradę i unikną wyzysku i strat.

Założone dla opieki nad wychodźcami Polskie Tow. Emigracyjne w Krakowie ułatwia znalezienie pracy w kraju i zagranicą i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro pośrednictwa pracy; opiekuje się ono także wychodźcami udającymi się za morze, pouczając ich, kiedy, jak, którędy i dokąd jechać należy, i w tym celu utrzymuje bezpłatne biuro informacyjne w sprawach wychodźtwa zamorskiego i koncesyonowane biuro podróży; dla Polaków przebywających na obczyźnie utrzymuje przy głównem swem biurze bezpłatną wypożyczalnię książek; wydaje własną gazetę, poświęconą sprawom wychodźtwa p. t. „Polski Przegląd Emigracyjny"; utrzymuje bezpłatnie biuro porady prawnej dla wychodźców, ułatwia im nabywanie książek, wypisywanie gazet, zakładanie towarzystw oraz załatwianie rozmaitych spraw w kraju, utrzymuje własne biura za granicą, wydaje przewodniki po obcych krajach i słowniki cudzoziemskich języków, ułożone dla użytku polskich robotników itd. itd. P. T. E. jest instytucyą bezpartyjną, mającą na celu wyłącznie dobro polskiego społeczeństwa i polskich wychodźców. Kto więc udaje się na obczyznę lub wyjeżdża do Ameryki, powinien przedewszystkiem zwrócić się do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO w Krakowie ulica Radziwiłłowska 21 (dom własny).

Na dworcu kolejowym krakowskim stale przebywa przy nadejściu pociągu wysłaniec Towarzystwa w uniformie z literami P. T. E.



F. PAMM

KRAKÓW, ulica Zielona L. 3/38.

Męski ankr. remontoir

z portretem Kościuszki, Mickiewicza, lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustruwany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych.



HARMONIKA

z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor: 2·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60. 75-8-28

Towarzystwo Wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

założone w roku 1860

Przyjmuje ubezpieczenia

od ognia, gradu i na życie.

Fundusze gwarancyjne z końcem r. 1908:

52,623.733 Koron

Siedziba Dyrekcyi Towarzystwa w Krakowie.

Reprezentacye: we Lwowie, Czerniowcach i Bernie.
Sekcye: w Przemyślu, Rzeszowie, Stanisławowie i Tarnopolu, ponadto przeszło 400 Agencyi w różnych miejscowościach kraju. 57—23

Księgarnia Wojnara

W KRAKOWIE

posiada na składzie wielki wybór dzieł powieściowych, historycznych, rolniczych, prawniczych i t. p.

tudzież **NUTY** również w wielkim wyborze.

Główny skład wydawnictw ludowych, książek do nabożeństwa, kalendarzy.

Katalogi wysyła się darmo i opłatnie.

Księgarnia poleca szczególnie nowe dziełko:

„Polska i Krzyżacy“

przez Czesława Pieniążka, str. 138, rycin 8.

Cena 80 h., w ozdobnej oprawie 1 K. 10 h.

Adres zamówień: 52—18

Księgarnia WOJNARA w Krakowie.

ulica Szewska L. 20/2.

MĄDRE ZDANIA.

Młynarz Rude miał dwanaście tłustych gęsi, ale rano zastał dwanaście bardzo chudych i kartkę z napisem:

»Dzień dobry, panie Rude. Wczoraj byłyśmy tłuste, dziś jesteśmy chude!«

ŻYD — A ZEGAREK.

— Jaka jest różnica między żydem a zegarkiem?

— Różnica jest taka, że zegarek da się każdemu naciągnąć, a żyd nikomu.

W KUCHNI.

— Cóż to żołnierz u ciebie, Anusiu, mówiłaś mi przecież, że nie masz żadnych znajomych.

— Bo, to proszę pani nie znajomy, on dopiero przyszedł zaznajomić się.

Galicyjski Bank Ziemski w Łańcucie

poleca kupno gruntów w następujących majątkach:

KOŁOKOLIN

wieś w powiecie rohatyńskim, 480 morgów urodzajnej roli o położeniu cokolwiek pagórkowatem, oraz łąk. — Cena gruntów wynosi 700 do 800 koron za mórg. W Kołokolinie znajduje się fabryka gipsu i cementu, oraz kopalnie alabastru i marmuru. — W oddalonym o 1 km. Żurowie znajduje się kościół rzym.-kat. i szkoła polska. Do około kolonie w Bukaczowcach, Czerniowie, Żurowie i Łukawcu żurowskim. W Bukaczowcach oddalonych o 7 klm. znajduje się stacya kolei żelaznej oraz urząd pocztowy i telegraficzny. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu w Kołokolinie.

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 klm. od stacyi kolej. Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 koron za mórg, cena za las począwszy od 300 kor. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec. — Na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-kat. i szkoły polskie. — Gleba pszenna pierwszorzędnej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście, dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

OLESZA i SAWAŁUSKI

wsie w powiecie buczackim, 660 morgów roli, łąk i lasów. Glebę stanowi urodzajny czarnoziem, na którym uprawiają tytoń, oraz wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena gruntów wynosi 600 do 1000 koron za mórg.

Sawałuski oddalone o 5 klm. a Olesza o 9 klm. od miasteczka Monasterzyska, w którem znajduje się sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej. kościół rzymsko-katolicki, szkoła polską, urząd pocztowy i telegraficzny, oraz fabryka tytoniu zatrudniająca tysiąc kilkaset robotników i robotnic. Parafia rzym.-kat. i szkoła polska znajdują się także w Kowalówce, przytykającej do Oleszy.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a delegat Banku na miejscu we dworze 80—7

OTTYNIA

miasteczko w powiecie tłumackim, 760 morgów urodzajnych ról i słodkich dwukośnych łąk są do nabycia w cenie po 800 do 1400 koron za mórg.

W Ottynii znajduje się fabryka maszyn rolniczych Bredta. — Prócz tego znajdują się w miejscu: Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacya kolei żelaznej, parafia rzym-katol., kościół, szkoła polska, oraz urząd pocztowy i telegraf.

Bliższych szczegółów i informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor:** Antoni St. Bassara.

Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.